

Tematy tygodnia

- 10 Adam Krzemiński
POLSKA – NIEMCY
Zaostrzenie kursu
- 12 Wojciech Szacki
Jesienne odcinki politycznego serialu
- 15 Rafał Kalukin
Harce suwerena

Polityka

- 18 Marcin Kołodziejczyk
Rocznica Sierpnia '80 – podzielone obchody
- 20 Ewa Siedlecka
O kontroli internetu

- 22 Piotr Pytlakowski
Operacja służby specjalne

Go po PiS?

Społeczeństwo

- 26 Rozmowa z **prof. Stanisławem Dylakiem** o dobrej szkole, do której nam coraz dalej
- 29 Joanna Cieśla
Lokalne skutki szkolnej deformy
- 32 Juliusz Ćwieluch
Rośnie zatrudnienie więźniów
- 36 Edyta Gietka
Wirtualna ciąża przez telefon
- 40 Agnieszka Sowa
Proces o konia oddanego do rzeźni

Rynek

- 42 Joanna Solska
Jak się ubezpieczamy od klęsk żywiołowych
- 45 Cezary Kowanda
Kto zapłaci za roaming bez dopłat

Świat

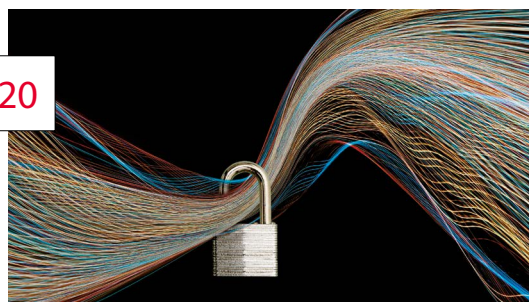
- 52 Edwin Bendyk
Groźna armia robotów
- 55 Paulina Wilk
Synowie terroru: Hamza bin Laden i Saif Al-Islam Kaddafi
- 58 Łukasz Wójcik
ISLANDIA Wyspa bez osób z zespołem Downa?

12

Rząd PiS, sezon 3



20



Siatka na sieć

29



O polskiej szkole po deformie

52



Roboty idą na wojnę

Historia

- 60 Mikołaj Mirowski
Wiesław Gomułka – reformator czy dyktator?
- 63 Rozmowa z **dr Ewelina Szpak** o podejściu powojennej wsi do zdrowia i higieny

Nauka

- 66 Agnieszka Krzemińska
Najstarszy mur w Polsce
- 69 Joanna Cieśla
Jak dobrze żyć z sobą samym, innymi i światem
- 70 Paweł Walewski
Marsz przeciw miazdzy

Kultura

- 76 Aleksandra Żelazińska
Majstrowanie przy liście lektur
- 80 Jan Błaszczyk
Polscy jazzmani z Kopenhagi
- 83 KAWIARNIA LITERACKA
Piotr Paziński
- 84 Zuzanna Sitek
„Wiedźmin” i „Piloci” – nasze autorskie musicale
- 87 MEA PULPA Kuby
Wojewódzkiego

Ludzie i style

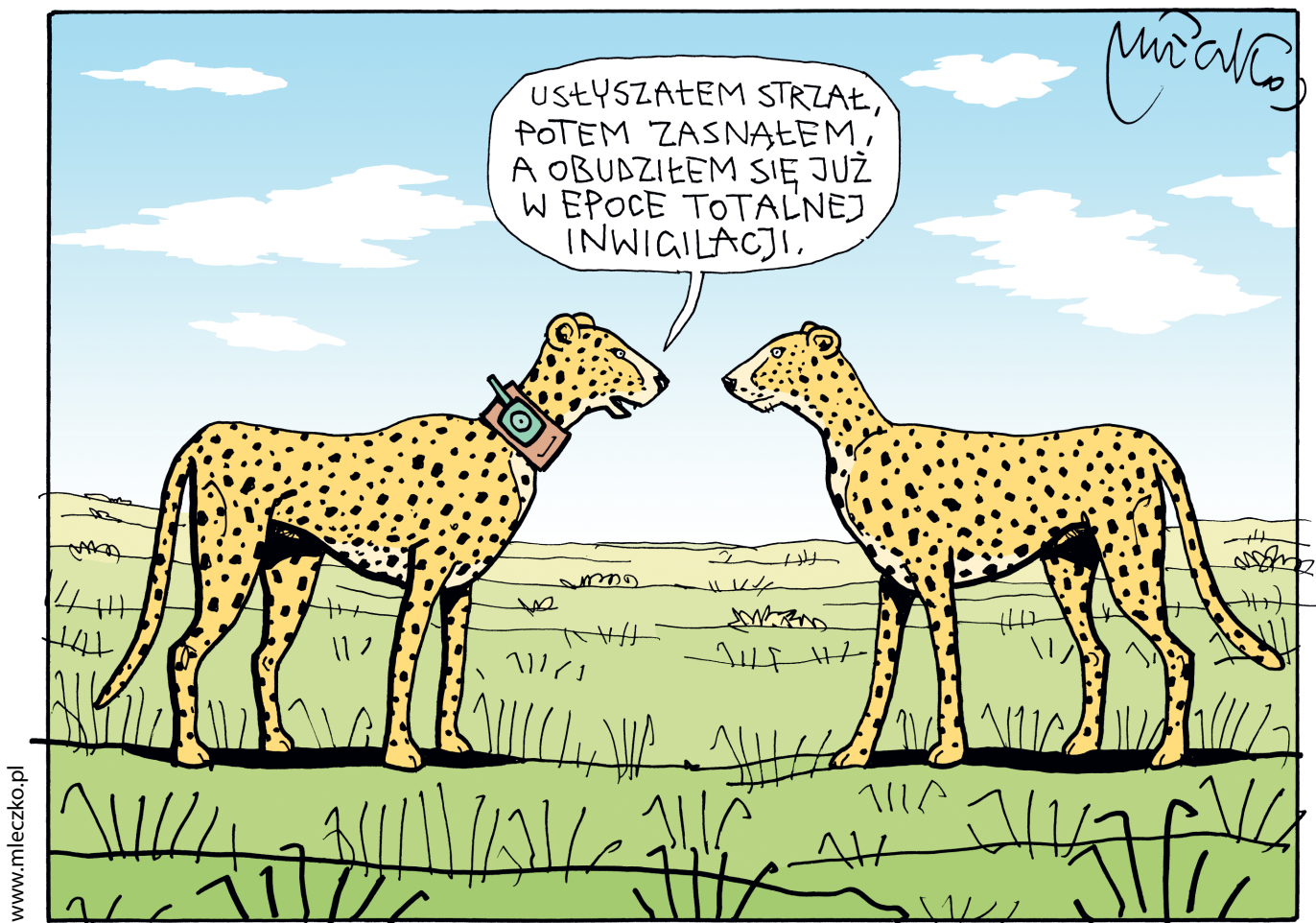
- 88 Agnieszka Krzemińska
Miłośnicy pykania fajki
- 92 Marcin Piątek
Bryan Fogel – reżyser w samym środku afery dopingowej

Na własne oczy

- 100 Joanna Gierak-Onoszko,
fotografie Maria Kossak
Berlin – jak turyści zepsuli miasto

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 94 Passent
- 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



Z ŻYCIA SFER

Moc i przemoc

Ubiegły tydzień upłynął pod znakiem kolejnych zagrożeń dla naszej suwerenności i ingerencji w nasze wewnętrzne sprawy. Mniejsza już o zawierające otwarte groźby pod adresem naszego kraju wypowiedzi pani kanclerz Niemiec Angeli Merkel i pana wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej Fransa Timmermansa. Ten drugi od dawna znany jest z tego, że tylko czeka na okazję, by zahamować postępujący u nas proces reform. O tej pierwszej możemy powiedzieć, że nareszcie opadła z niej maska.

Wcieniu tych wypowiedzi mogło jednak umknąć uwadze opinii publicznej coś, co nie jest już tylko groźbą, ale wręcz realną, bezpośrednią i brutalną ingerencją w najbardziej wewnętrzne, bo domowe sprawy Polaków. Rzecz jest z pozoru drobna, ale tylko z pozoru. Bystry obserwator natychmiast rozpozna tu zapowiedź dalszych, jeszcze bardziej brutalnych kroków, mających na celu ograniczanie – na przykład pod płaszczykiem troski o środowisko – naszych swobód, podporządkowanie nas obcym interesom, osłabienie naszej pozycji.

Wchodzi mianowicie w życie unijne rozporządzenie zakazujące produkcji i sprzedaży odkurzaczy o mocy większej niż 900 watów. Bruksela, narzucając nam ten zakaz, po raz kolejny daje wyraz swej arogancji, nierzucając się z wola i upodobaniami Polaków. A także – nieznajomości naszej specyfiki, naszej kultury, m.in. skarbnicy

polskich przysłów i porzekadeł. A wszystkim przecież powinno być wiadome, że Polak jak nienajedzony, to zły, a jak nieodkurzony, to wkurzony. Do czego Bruksela chce doprowadzić, ograniczając naszą moc w odkurzaniu? I czy tylko o odkurzanie tu chodzi? Czy nie pora przypomnieć sobie przysłowia o kurze i grzędzie? Gdzie brukselska kura chce sięść polskiemu orłowi?

I czy przypadkiem nie chodzi tu po prostu o ograniczanie naszej mocy w ogóle, do czego ograniczenie mocy odkurzaczy ma być tylko preludium? Wiele wskazuje na realność takiego scenariusza. Bruksela, a właściwie trzęsące nią europejskie potęgi, z Niemcami na czele, od dawna zaniepokojone są rosnącą mocą Polski, która coraz bardziej zagraża ich utrwalonej, zdawałoby się, pozycji. Fakt, że Polska już wkrótce, m.in. dzięki realizacji planu Morawieckiego, a także innych interesujących przedsięwzięć, a przede wszystkim mocą swego ducha może stać się regionalnym, a zaraz potem ponadregionalnym liderem, musi budzić w stolicach dotychczasowych europejskich potentatów lęk graniczący z przerażeniem. Stąd ich paniczne reakcje, przejawiające się w próbach ograniczenia, przy pomocy Brukseli, naszej mocy w każdej możliwej dziedzinie.

Na tę brukselską przemoc musimy odpowiedzieć z całą mocą, choćby nam przyszło odkurzać gołymi rękami.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JP

Lekcja nr 1: „Wesele”



Jerzy Baczyński

Tuż przed rozpoczęciem bardzo nowego roku szkolnego odbyła się szósta edycja Narodowego Czytania, sympatycznej akcji zapoczątkowanej jeszcze przez prezydenta Komorowskiego, a polegającej na zbiorowej publicznej lekturze wybranego arcydzieła literatury polskiej. Tym razem w setkach miejsc czytano „Wesele” Wyspiańskiego. Andrzej Duda ogłosił ten wybór w lutym, podczas tej samej uroczystości, na której, ku konsternacji środowisk polonistycznych, uhonorował wielką nagrodą „Zasłużonego dla Polszczyzny” poetę Wojciecha Wencła, nazywanego smoleńskim bardem, którego twórczość właśnie została wprowadzona do nowego kanonu szkolnych lektur obowiązkowych. Jeśli PiS będzie rządził dłużej, pan Wencel być może doczeka się swojego Narodowego Czytania, ale w tym roku głosujący, ogromną większością głosów, wytypowali „Wesele”. I był to wybór mający cechy internetowej anarchii oraz złośliwości. Od początkowego „Cóż tam, panie, w polityce?”, aż po końcowe „Miałeś, chamie, złoty róg” dramat Wyspiańskiego pełen jest politycznych, i raczej nieprzyjemnych dla obecnej władzy, aluzji. Zanim jednak kuratoria narzucą polonistom jakąś nową obowiązkową interpretację utworu, póki jeszcze można – wciąż warto na nowo czytać i odczytywać „Wesele”. Nasz zmarły niedawno kolega Zdzisław Pietrasik co jakiś czas, na naszą prośbę, układał – dla zabawy – szkice nienapisanych scenariuszy i fabuły nienakreślonych filmów, inspirowane literaturą i historycznymi wydarzeniami. Konwencja w sam raz na ten moment, kiedy już język drętwieje od komentowania kolejnych propagandowych przekazów dnia i występów panującej ekipy. Więc mogłoby być tak...

Dom weselny jak z filmu „Wesele” Smarzowskiego. Elita nowej władzy radośnie brata się z ludem. Lokalu i ludu dyskretnie pilnują rozmieszczeni w różnych kątach agencji służb specjalnych (portrety na s. 22). Gra i śpiewa Zenek Martyniuk, a oprócz „Oczy zielonych” hitem wieczoru jest utwór disco polo „Pięćset plus”, z refrenem włączającym do zabawy kolejne grupy uczestników: pięćset plus dla emerytów, pięćset dla nauczycieli dyplomowanych, pięćset dla ratowników medycznych, dla żołnierzy obrony terytorialnej, dla policjantów itd. Każdy wywołany podnosi rękę i pozdrawia Zenka oraz innych uczestników imprezy. Centralną postacią wesela jest jednak Prezes ubrany w czepiec z pawich piór i zamiast sukmany w biało-czerwona pelerynkę z orłem. Zresztą, cała bawiąca się z ludem elita wystrojona jest podobnie, każdy ma na sobie jakiś element odzieży patriotycznej; w rozgrzanych kręgach tanecznych (tu z kolei jak w „Weselu” Wajdy) migają orły, powstańcze

kotwice, żołnierze wykłęci, husaria, biało-czerwone rogi wikingów. Okrzyki: „A to Polska właśnie!”. Jest i premier Szydło, minister Ziobro i Patryk Jaki, Pan Antoni i minister Mariusz; także trzymający się trochę na uboczu (jakby z wahaniem, czy włączyć się w korowód czy raczej wyjść na zewnątrz) Pan Prezydent. Tak to trwa, dopóki nie wiadomo przez kogo zaproszone, przeoczone przez śpiących agentów, wśród weselników zaczynają pojawiać się Osoby Dramatu.

(Didaskalia: największą uciechą byłoby napisanie dialogów między Osobami PiS i poszczególnymi Osobami Dramatu. Zostawiamy to ewentualnie polonistom i uczniom do szkolnych teatrzyków, zanim nie zostaną zlikwidowane i zastąpione ćwiczeniami strzeleckimi). Wyobraźmy jednak sobie, że oto na polskim weselu pojawia się umorusany Uchodźca i spotyka z ministrem Mariuszem. Tu w dialogu można nic nie zmieniać z Wyspiańskiego: „Niech na całym świecie wojna/była polska wieś zaciszna/była polska wieś spokojna” – recytuje Mariusz, wołając na koniec sceny: „A kyszi!” (To już „Dziady”). A przechodząca mimo Pani Premier powtarza w zapamiętaniu: „Europo, wstań z kolani!”.

Wśród zjaw nachodzących wesele powinien niewątpliwie pojawić się Demonstrant ze świeczką, potrząsający woreczkiem srebrników; Totalny Opozycjonista („Wyście sobie, a my sobie, każdy sobie rzepkę skrobie”), a u boku Pana Prezydenta wicepremier Morawiecki („Tak by się het gnało, gnało/do ogromnych wielkich rzeczy/a tu pospolitość skrzeczy, a tu pospolitość tłoczy/włazi w usta, uszy, oczy”). Łatwo sobie wyobrazić wierszowany dialog Patryka Jakiego, pragnącego zadawania tortur i wymierzania kary śmierci ze sprzedajną Sędzią; Zbigniewa Ziobro z krwawym Fransem Timmermansem czy mroczne spotkanie Macierewicza z Putinem. Jednakowoż żeby ochronić „Wesele” przed stacaniem się z narodowego dramatu w komedię, można by dopuścić do dialogu Prezesa z Lechem Wałęsą, a przede wszystkim z upiorem Donalda Tuska. To on mógłby Prezesowi przekazać złoty róg władzy („my jesteśmy jak przekłęci, że nas mara, dziwo nęci”). A dalej już prosto: Prezes oddaje róg Zenkowi, zostawiając sobie ino sznur, Martyniuk gra na rogu „Oczy zielone”. Mary i zjawy uciekają w mrok, porzucając kaduceusz, czarodziejską laskę służącą do uśmierzania sporów. Prezes podnosi laskę i dyryguje chocholim tańcem. Chór Osób Dramatu: „Kłam sercu, nikt nie zrozumie, hasaj w tłumie! Masz to kaduceusz, chwyć! Rządź! Mąć nim wodę, mąć!”. Potem opada ciężka biało-czerwona kurtyna, odcinając Polaków od reszty Europy i świata...

No dobrze, to teraz już bez żartów. W nowej szkole, jeśli trafnie odczytujemy intencje układających podstawę programową (s. 76), z Wyspiańskim będą same kłopoty. On kompletnie nie pasuje do obecnej państwowej ideologii. To wciąż okropnie gorzki porachunek z polską mitomanią i megalomanią, wiarą w cuda i w „wielkich mężów”, kpina z narodowego i społecznego egoizmu, ciągłych pretensji wobec wszystkich, zaściankowości, nieudolności, heroizacji własnej historii. Każdy kiedyś to już opisał w wypracowaniu z polskiego. Ale kto by myślał, że „Wesele” tak realnie (choć groteskowo) wróci w XXI w.? Że znów zabrzmi jak literatura wywrotowa? „Pieścimy się ino snami, a to co nas tu otacza, zdolność naszą przeinacza”. Nie odrobiliśmy tej lekcji z Wyspiańskiego i obawiam się, że w nowej pisowskiej szkole będzie trudno. Tym bardziej trzeba nam wspierać nauczycieli i dyrekcje szkół w obronie przed ideologiczną agresją władzy; może także czas przygotować się do domowych kompletów? Inaczej my i nasze dzieci będziemy skazani na wieczną repetę z polskiego i z historii.

KOMENTARZ

Patryk Jaki wyklucza. Warszawiacy zapłacą



Ewa Siedlecka

Komisja weryfikacyjna do spraw warszawskiej reprivatyzacji jest lokomotywą, która ma utorować PiS drogę do zwycięstwa w następnych wyborach: najpierw samorządowych – w Warszawie, a potem parlamentarnych. Ma pokazać winę peowskich władz Warszawy i sądów. I krzywdę lokatorów reprivatyzowanych kamienic. Tydzień temu nie wszystko poszło według planu. Przewodniczący komisji Patryk Jaki (PiS), by wrócić do scenariusza, usunął z sali pełnomocników prezydent Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz.

Zadawali pytania, które ten scenariusz psuły. Lokatorzy zreprivatyzowanej w 2013 r. kamienicy przy ul. Poznańskiej opowiadali o swoim niegodnym pozadroszczenia losie. Podniesiono im kilkakrotnie czynsz: z niecałych 9 zł za metr, do niecałych 60 zł. Kilka osób zdecydowało się rozwiązać umowę najmu i poszukać innego mieszkania. Pozostali muszą znosić niekończące się remonty, bo zwolnione mieszkania przerabiane są na luksusowe apartamenty. Był nawet pożar, mieszkańcy podejrzewają, że to podpalenie. Była próba włamania do jednego z mieszkań. Lokatorzy dostają od nowych właścicieli propozycje, by zrezygnowali z najmu w zamian za jakąś gratyfikację. Pytani przez członków komisji mówili,

że „nie mają wiedzy”, żeby miasto jakoś im pomogło.

Ale pytani przez pełnomocników prezydent Warszawy powiedzieli, że „nie mają wiedzy”, czy ktoś się o tę pomoc zwracał. Że jedna z lokatorek miała wyrok eksmisji za niepłacenie czynszu, ale dzięki darmowej pomocy prawniczki z ratusza do eksmisji nie doszło. Że wprawdzie podniesiono im czynsz, a niektórzy nawet mają wyroki eksmisyjne za jego niepłacenie, ale egzekucja wyroków jest wstrzymana, bo odwołali się do sądu od nieuzasadnionej podwyżki, a w takiej sytuacji prawo nie wymaga płacenia podwyższonego czynszu i nie można wykonać eksmisji. Że nic nie wiedzą o eksmisjach na bruk, a osoby, które zrezygnowały z wynajmowania mieszkań w tej kamienicy, najczęściej zamieszkały z rodziną. A jednej z tych osób rodzina pomogła kupić inne mieszkanie.

Jedna z lokatorek szczegółowo przedstawiła badania dokumentów, z których wynikało, że nie jest pewne, czy kamienica rzeczywiście należała do ojca mężczyzny, który teraz odzyskał do niej prawa, bo po wojnie do dziedziczenia w kolejce byli też inni krewni. Nie wiadomo, czy przeżyli wojnę i jak to dziedziczenie powinno wyglądać. Ale z pytań pełnomocników prezydent Warszawy dowiedzieliśmy się też, że te wątpliwości lokatorzy podnosili przed sądem podczas postępowania spadkowego i sąd uznał, że nie mają zasadniczego znaczenia. A więc decyzja miasta o zwrocie była oparta nie na widzimisię, lecz prawnym postanowieniu sądu.

Dowiedzieliśmy się, że prokuratura za czasów PO wprawdzie przyjęła doniesienie o przestępstwie poświadczenia nieprawdy we wniosku spadkowym, ale oprócz wszczęcia postępowania nic nie zrobiła. Natomiast pytania pełnomocników ujawniły, że prokuratura Zbigniewa Ziobry od marca 2016 r. też

nic nie zrobiła. W szczególności nie złożyła wniosku do sądu o wznowienie sprawy spadkowej.

Itu już przewodniczący komisji Patryk Jaki nie wytrzymał: wykluczył pełnomocników miasta z rozprawy. „Państwo przekraczacie granice, i jeszcze za publiczne pieniądze. Wiedzicie, co przeszli lokatorzy kamienicy, i teraz chcecie ich przeczołgać po raz drugi!” – uzasadnił. A gdy pełnomocnicy argumentowali, że jeśli uzna pytanie za niestosowne – może je uchylić, wyłączył im mikrofon i zarządził przerwę.

Do opinii publicznej prawdopodobnie dotrze tylko przekaz, że prawnicy ratusza dręczyli świadków, a przewodniczący Jaki świadków obronił. Może więc warto przypomnieć, że pełnomocnicy miasta biorą pieniądze za konkretną pracę. W tym wypadku: za wybronięcie miasta od płacenia odszkodowań. Bo ustawa o komisji mówi, że może ona nakazać miastu (czyli wszystkim warszawiakom) wypłacenie odszkodowania lub zadośćuczynienia lokatorowi zreprivatyzowanej kamienicy, jeśli wobec niego „zastosowano uporczywie lub w sposób istotnie utrudniający korzystanie z lokalu groźbę bezprawną, przemoc wobec osoby lub przemoc innego rodzaju lub podwyższono czynsz albo inne opłaty za używanie lokalu (...), jeżeli spowodowało to istotne pogorszenie jego sytuacji materialnej (art. 33 ustawy)”.

Gdyby pełnomocnicy nie dociekali szczegółów, można byłoby im postawić zarzut niedopełnienia obowiązku. A prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz – niegospodarność, bo płaci za złą robotę.

Na szczęście miasto może się odwołać do sądu od ewentualnej decyzji komisji o odszkodowaniu czy zadośćuczynieniu. Sąd zaś już nie usunie z sali rozpraw pełnomocników miasta i nie wyrzuci do kosza ich dowodów. Ale i wtedy będzie, jak ma być: władza PiS chce dobrze dla ludzi, a sądy, jak zwykle, brużdżą.

Jan Koza



© JAN KOZA



Na Berlin!

„Zawsze, gdy w Polsce odradzał się patriotyzm, powodowało to wzrost zainteresowania bronią” – argumentują posłowie, którzy chcą zmiany ustawy o dostępie do broni. Ale za patriotycznym zadaniem często kryją się całkiem niepatriotyczne interesy i interesiki.

Polska się zbroi! Oddziały Wojskowej Obrony Terytorialnej przemierzają knieje, wsie i zakamarki miejskie, sprawdzając, kto z kim przestaje, kto u kogo bywa i kto z kim robi interesy. Piąta kolumna, złożona ze zdraździeckich mord, ubeckich wdów i bolszewickich upiórów wszędzie ryje pod „dobrą zmianą”, więc roboty jest huk. Na razie tylko w województwach wschodnich, ale mówią, że prywatna armia Macierewicza (to nie ja, to prezydent Duda tak określił WOT) będzie niedługo przeniesiona pod granicę zachodnią. Pan Antoni – dzięki swoim kontaktom ze wschodnim sąsiadem, o czym barwnie w swojej książce pisze Tomasz Piątek – opanował zagrożenie ze strony Rosji, wzrasta natomiast niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Wysunięty po 72 latach jakże słuszny postulat, aby potomkowie zwyrodnialców zapłacili nam 1 bln dol. odszkodowań (przyjmijmy także, choć niechętnie, 1 bln zł), może spowodować, że Niemcy zażądadą zwrotu prapolskich Ziem Odzyskanych i poczynią w tym kierunku jakieś dywersyjne kroki. Problem wszakże w tym, że ochotników WOT ciągle niezbyt wielu, a poza tym ćwiczą tylko w soboty i w niedziele, a przecież Niemcy mogą zaatakować w piątek, jak w 1939! Co zrobić?!

Od czegoż jednak są przyjaciele, czyli posłowie Kukiz'15? Złożyli oni projekt ustawy o broni, który pozwala prawie wszystkim Polakom bez problemu zaopatrzyć się w broń palną. „Możliwie szeroki dostęp obywateli do broni – czytamy w uzasadnieniu – jest ważnym elementem zapewnienia bezpieczeństwa państwowego” – bo, jak wiadomo, na „tygrysy mamy visy”. Dziś, aby uzyskać pozwolenie na posiadanie (ale niekoniecznie noszenie) broni, trzeba nie tylko wskazać na ważny powód jej posiadania, ale także potrzebę tę uzasadnić. Aktualne przepisy wymagają dostarczenia zaświadczenia o zdrowiu psychicznym, wystawionego przez certyfikowanego lekarza psychologa lub psychiatrę. Nie daje się także pozwolenia osobom uzależnionym od alkoholu lub narkotyków.

Dzięki tym przepisom Polska ma jeden z najniższych w świecie wskaźników „uzbrojenia” mieszkańców, ale też jeden z najniższych wskaźników poważnych przestępstw z użyciem broni palnej. Projekt Kukiz'15 znosi obowiązek uzasadnienia przyczyny występowania o pozwolenie. Co więcej, zaświadczenie o stanie psychicznym będzie mógł wystawić pediatra i będzie ono ważne bezterminowo – badań nie trzeba będzie już ponawiać. Nie będzie miało też znaczenia to, że ktoś jest alkoholiczkiem, narkomanem lub uprawia przemoc domową w rodzinie. Kryteria te – dziś obowiązujące – w projekcie znikają, czemu zresztą trudno się dziwić, bo niby kto miałby dokonać wywiadu środowiskowego, jeśli pozwolenia nie będzie już wydawał komendant policji, ale – uwaga! – starosta powiatowy. Po uzyskaniu pozwolenia na posiadanie broni w domu będzie można bez zbędnych ceregieli uzyskać pozwolenie na jej noszenie pod pachą. Straszyć bronią wprawdzie nie wolno, ale przecież nikt nie zabrania uchylić na chwilę poły marynarki.

Powróćmy do uzasadnienia: „Zawsze, gdy w Polsce odradzał się patriotyzm, powodowało to wzrost zainteresowania bronią” (!). Pięknie powiedziane, wzruszenie odebrało mi głos. Problem wszakże w tym, że w Polsce namnożyło się „patriotów”, dla których

jedynym przejawem patriotyzmu jest podkreślanie swojego patriotyzmu. W tym celu gotowi są na wiele, np. na ubieranie się w biało-czerwone peleryny z orłem na piersi, czego przykład dał sam prezes i jego świta. Po przyjęciu omawianej ustawy nowym przejawem patriotyzmu – jak można sądzić – będzie noszenie pod peleryną solidnego „gnata”.

Życie nauczyło nas jednak, że za patriotycznym zadaniem często kryły się całkiem niepatriotyczne interesy i interesiki. Wiedziony tym podejrzeniem doczytałem uzasadnienie do końca – i nie zawiodłem się! Ze specjalnej tabelki dowiadujemy się, że dzięki nowej ustawie w najbliższych latach różni producenci sprzedadzą: 660 tys. sztuk różnorakiej broni, 160 tys. kabur do pistoletów, 190 tys. lunet strzeleckich, 270 tys. kas pancernych i jeszcze wiele innych bojowych gadżetów i usług – w sumie na wartość ok. 5,4 mld zł! W ten sposób tajemnica wzmożenia patriotycznego autorów ustawy została rozwiązana – za całym tym pomysłem, ubranym w patriotyczny kostium, stoi po prostu lobby zbrojeniowo-strzeleckie!

Byłbym wszakże niesprawiedliwy, gdybym intencje autorów projektu ustawy sprowadzał wyłącznie do chęci zaspokojenia lobbystycznych zachcianek. Ich myśl wylatuje bowiem ponad tak płaskie cele – jest także do bólu strategiczna. Jeszcze raz zacytujmy uzasadnienie: „Polska ma w tej chwili unikalny w swej historii okres spokoju na granicach. Ale taki stan nie będzie trwał wiecznie, a jak uczy historia, nie wolno popełniać grzechu bezczynności – już nie raz wydawało się, że nasz kraj będzie trwał niezagrożony przez wieki, co krótko okazywało się bolesną ułudą”.

Nie ma co – kanclerskie głowy! Jest tylko jedno pytanie, które wymaga pilnej odpowiedzi: z której strony przyjdzie atak?! Sformułowane na wstępie felietonu podejrzenie, że może chodzić o Niemcy, uzyskało właśnie potwierdzenie z ust nie byle jakich, bo samej Beaty Szydło. „78. rocznica wybuchu wojny winna być refleksją dla polityków europejskich, chcących partykularyzmów i rozmowy z pozycji siły” – powiedziała pani premier z właściwą sobie bezpośredniością, niebanalną polszczyzną i intelektualnym zacięciem. Rozszyfrujmy zatem tę myśl: jeśli Unia nadal będzie domagać się przestrzegania zasad praworządności przez pisowski rząd, a większość krajów członkowskich zaakceptuje np. dyrektywę o pracownikach delegowanych (bo PiS dramatycznie obniżył zdolność negocjacyjną Polski) – to... aż się boję pomyśleć, a co dopiero powiedzieć! Ale dość dyplomacji – po prostu 1 września, ewentualnie w innym miesiącu, może się powtórzyć! Ale z taką panią premier nie pójdzie im tak łatwo. Cały naród, uzbrojony w rewolwery, pistolety, sztucery, lunety, kabury i kasy pancerne stawi zacięty opór. A być może wyciągniemy wnioski z przeszłości i dokonamy usprawiedliwionego ataku wyprzedzającego – na Berlin! Czy aby ktoś tu nie oszalał? Niestety, na to wygląda, ale zapewniam, że nie ja.

PS Chciałbym wpisać się w modną obecnie tendencję do zmian nazw. Proponuję, aby nazwę słynnej niegdyś aukcji koni w Janowie – „Pride of Poland” – zmienić na „Shame of Poland”, lepiej oddającą skutki „dobrej zmiany” w tej dziedzinie.

KOMENTARZ



Jędrzej Winiecki

Szósta próba Kima

Korea Płn. przeprowadziła test ładunku jądrowego, najsilniejszego w historii jej programu zbrojeniowego. Według rządu w Pjongjangu odpalono bardziej niszczycielską od atomowej bombę wodową i tak małą, aby zmieściła się w głowicy rakiety balistycznej zdolnej dolecieć do USA albo Europy. Prezydent USA Donald Trump na Twitterze zbesztiał obie Koree – Północną bez pardonu za test i paternalistycznie Południową za pomysły na pojednanie z kuzynami zza 38. równoleżnika. Dostało się także Chinom. Próba, zatweetował Trump, to sytuacja dla Chin kompromitująca. Trump ogłosił przy tym, że rozważa, czy Ameryka nie powinna zupełnie wstrzymać handlu z każdym państwem, które robi interesy z Kim Dzong Unem. To groźba z gatunku tych nie do spełnienia, skoro 90 proc. północnokoreańskiej wymiany handlowej przypada na Chiny.

Tymczasem Chińczycy zgłaszają coraz więcej pretensji do Kima. Eksplozja wywołała trzęsienie ziemi odczuwane po chińskiej stronie granicy. Na dodatek bomba wybuchła podczas spotkania BRICS w Xiamenie, gdzie przewodniczący ChRL Xi Jinping przyjmował przywódców Brazylii, Rosji, Indii i RPA. Trudno uznać to za przypadkowy afront, skoro w tym roku, wbrew zakazom Rady Bezpieczeństwa ONZ, Korea Płn. uświetniła już testami rakiet marcową wizytę Xi w USA i majowy szczyt inicjujący nowy jedwabny szlak, będący oczkiem w głowie chińskiego genseka.

Najnowsza próba jądrowa, już szósta z serii, wygląda więc na wiadomość wysłaną nie tyle do Ameryki, ile do Chin. Dotąd towarzysze chińscy utrzymywali dynastię Kimów z ideologicznej sympatii i dla geopolitycznej użyteczności, aby uwierać Amerykę i jej dalekowschodnich sojuszników. Później stanęli w rozkroku – nie chcą upadku Kim Dzong Una, twierdzą, że zbrojenia są naturalną odpowiedzialnością na amerykańskie naciski, ale gdy Kim zaczął wymykać im się z rąk, dopisali się do międzynarodowych sankcji. Najnowszą próbą jądrową i zapowiadany kolejnymi testami Kim stara się wybić Chińczykom z głowy pomysł zmiany strategii, np. wymiany go na kogoś bardziej uległego w drodze przewrotu pałacowego. Przypomina, że także w Pekinie nie ma na niego mocnych.



To internauci zaprojektowali hymn i flagę wymyśloną na potrzeby manewrów państwa.

Wiejsznoria atakuje Białoruś

Do długiej listy fikcyjnych krain we wschodniej Europie doszła Wiejsznoria, wymyślona, razem z Wesbarią i Lubenią, przez rosyjskich sztabowców na potrzeby ćwiczeń wojskowych Zapad 2017, rozpoczynających się na Białorusi 14 września. Wiejsznoria ma zdradziecko zaatakować Białoruś, a rosyjska armia przyjąć z odsieczą. Poprawność geopolityczna wymaga, aby takie wymyślane nazwy z niczym się nie kojarzyły, a już najmniej z któryś z sąsiadów; i tu Moskwa osiągnęła cel. Troszkę gorzej poszło z granicami: na mapach sztabowych Wiejsznoria leży w północno-zachodniej Białorusi, a jej granica pokrywa się z przedwojenną linią graniczną Polski z Sowietami. A z kolei Wesbaria i Lubenia leżą na terenie Polski i Litwy.

Ale mniejsza o to. Bo Wiejsznoria (po białorusku: Wiąjsznoryja) zrobiła piorunującą karierę w internecie; trochę jak u nas San Escobar. Stworzono jej historię, hymn i flagę. Jedni jej wyrażają, że podniesiona ręka na Białoruś zostanie odcięta; inni na odwrót: apeluje do Wiejsznorian, aby byli dzielni i wyzwolili Białoruś spod dyktatury. Powstała nawet aplikacja dla Białorusinów chcących się ubiegać o wiejsznorskie obywatelstwo i paszport. A fikcyjne ministerstwo obrony zachęca, że każdy białoruski dezterter zostanie powitany „gulaszem, miodem i chlebem ze słoniną”.

Ogólnie byłoby bardzo wesoło, gdyby z wrześniowych manewrów nie wiało grozą. Tylko do transportu sprzętu na Białoruś potrzeba będzie 5 tys. wagonów. Według Moskwy w manewrach weźmie udział 250 czołgów i 12,7 tys. żołnierzy (co nieprzypadkowe, bo konwencja wiedeńska OBWE od 13 tys. uczestników nakłada wymóg dopuszczenia zagranicznych obserwatorów). Zachodni eksperci podważają te oficjalne dane jako nawet 10-krotnie zaniżone. Stosunki Mińska z Moskwą niby są wzorowe, ale pojawiają się też rysy: choćby niedokończona baza lotnicza w Bobrujsku, która miała przyciągnąć rosyjskie Su-30. Albo decyzja z 1 lutego o ustanowieniu przez rosyjską służbę bezpieczeństwa FSB na białoruskiej granicy stref kontroli. Według Moskwy chodzi o to, że Białoruś ma ruch bezwizowy z 80 państwami i trzeba to jakoś okiełznać od rosyjskiej strony. Ale też może to być wstęp do przyszłej agresji. Tym bardziej że Alaksandr Łukaszenka nie jest stuprocentowym sojusznikiem; przy pozorach całkowitego uzależnienia lubi pokazać, że i on ma coś do powiedzenia.

Codzienna porcja ciekawych informacji
ze świata w aplikacji **Fiszki Polityki**.



Jak się mówi po algiersku?

Po uzyskaniu niepodległości w 1962 r. Algieria w ramach arabizacji wyrzuciła francuski i wprowadziła jako język oficjalny standardowy arabski. Tyle że rzadko rozmawia się nim w domu, więc na przykład przedszkolaki mają duży problem, żeby cokolwiek zrozumieć. Od roku drugim językiem urzędowym jest berberyjski, którym władza co czwarty Algierczyk, ale ciągle trwają spory, który z sześciu dialektów wybrać jako obowiązujący. Francuskim nadal posługują się elity, jest językiem kultury i nauki, większość zajęć uniwersyteckich prowadzona jest po francusku; ba, rząd używa często francuskiego. Prawda jest też taka, że nawet ministrowie mają problemy z arabskim, w tym sama minister edukacji Nuria Benghebrit. Zaproponowała ona, jako wyjście z tego językowego galimatiasu, wprowadzenie do użytku dariji, powszechnie używanego lokalnego dialektu, który łączy w sobie trzy wspomniane języki. No i ma tę zaletę, że wszyscy go znają, byłby więc miejscowym lingua franca. Nic dziwnego, że w popularnych serialach umówi się w dariji.

Panią minister i jej pomysł, jako zdradziecki, ostro zaatakowali islamiści, widząc w tym „robotę Mosadu”. Dodatkowo podpadła, gdy wdrożyła kroki dyscyplinarne przeciw nauczycielom, którzy przekonywali uczniów, że po arabsku rozmawiało się w raju. Trudno więc o wzajemne zrozumienie – i reformy raczej nie będzie, chyba że dialog udałoby się prowadzić w dariji.



Indonezja przenosi stolicę

Prezydent Joko Widodo chciałby zacząć przeprowadzkę w przyszłym roku, choć nie ustalił jeszcze, dokąd dokładnie się przenosić. Na szczycie listy z propozycjami nowych lokalizacji figurują miasta z południa Borneo, zwłaszcza Palangka Raya. Do przeprowadzki skłaniają argumenty patriotyczno-symboliczne, m.in. i taki, że w **Dżakarcie**, wtedy Batawii, przez ponad 300 lat rezydowały władze Holenderskich Indii Wschodnich. Chodzi też i o to, by uciec z wyspy Jawy, gdzie na powierzchni jednej trzeciej Polski mieszka ok. 150 mln osób, połowa obywateli Indonezji.

Najbardziej zatłoczonym miejscem na Jawie jest Dżakarta i opuszczenie jej przez prezydenta, rząd i urzędników centralnej administracji miałyby pomóc 10-mln miastu złapać oddech. Na razie miasto ma wątpliwy honor uchodzić za najbardziej zakorkowane na świecie, co jest skutkiem chaotycznej rozbudowy, braku systemu transportu zbiorowego z prawdziwego zdarzenia czy nawet chodników. Nie pomaga wytyczanie nowych dróg, które natychmiast zapełniane są przez samochody i miliony motorowerów. Miasto, będące szachownią enklaw bogactwa i slumsów, nie jest przygotowane na obecną liczbę mieszkańców, a wciąż w poszukiwaniu pracy i z nadziejami na karierę napływają nowi.

Dżakarcie, jak Wenecji, zagraża geologia i szybko zmieniający się klimat, skutkujący wzrostem poziomu morza. Znaczne obszary – ok. 40 proc. – znajdują się pod poziomem morza i po prostu się zapadają, w tempie nawet 7,5 cm rocznie, już teraz powódzie są bardzo poważnym wyzwaniem. Przeciwny wyprowadzce jest gubernator Dżakarty, obawiający się, że po wyjeździe rządu miasto zostanie samo ze swoimi problemami.



Powrót czarnych pieniędzy

Oblawa na nielegalne interesy nad Gangesem skończyła się gigantyczną kląpą. Bank Rezerw Indii opublikował raport, z którego wynika, że aż 99 proc. banknotów, które rząd nagle wycofał z obiegu, znów się w nim znalazło. Plan był odwrotny. Do dziś „czarne pieniądze”, czyli gotówka z nieopodatkowanych interesów, miały zostać zniszczone. Gdy premier Narendra Modi w listopadzie ubiegłego roku

ogłosił wycofanie z użycia banknotów o nominale 500 i 1000 rupii (te nominały – równoważąc ok. 27 i 55 zł – stanowiły aż 85 proc. całej używanej gotówki), sparaliżował gospodarkę. Chaos dotknął m.in. rolnictwo i usługi, które polegają na transakcjach gotówkowych, wzrosło zadłużenie, osłabił wzrost gospodarczy, a miliony ludzi stały w wielodniowych kolejkach do banków. Tylko deponując niewielkie kwoty, można było odzyskać równowartość unieważnionych bez ostrzeżenia banknotów. Cały zabieg był przez rząd promowany jako bezkompromisowy atak na tych, którzy ukrywają wielkie kwoty w gotówce. Ale Hindusi potrafi – setki tysięcy wynajętych „zwykłych obywateli” na powrót wprowadziło drobne kwoty do obiegu.

Raport banku centralnego nie pozostawia wątpliwości co do skali porażki rządu. Mimo to premier odniósł polityczny sukces. Zdołał przekonać Hindusów, że wymiana banknotów miała szlachetny cel i zdecydowany charakter. Notowania jego i partii BJP w tym czasie wzrosły.

Okulary wiedzy

Skąd biorą się różnice w postępiech w nauce wśród dzieci już na początku szkoły podstawowej? Długo sądzono, że oprócz zdolności różnice te wynikają ze statusu społecznego i ekonomicznego rodzin uczniów. Ale okazało się, że w tej układance brakuje kluczowego elementu: okularów. Trzy lata temu badacze z Uniwersytetu Johna Hopkinsa przyjrzeni się kilkuset drugo- i trzecioklasistom z Baltimore. Przypadkowo postanowili, że dwóm z nich zafundują okulary. Wyniki dwóch „okularników” w ciągu jednego roku szkolnego poprawiły się niewiarygodnie (bo wreszcie widzieli, co jest napisane na tablicy). Rok temu Uniwersytet Johna Hopkinsa we współpracy z ratuszem Baltimore i sponsorami rozdali ponad 2 tys. okularów. Opublikowane niedawno wyniki wykazały duży postęp „okularników” – tym razem na znacznie szerszą skalę. Okazało się, że w wielu przypadkach rodziców po prostu nie było stać na zakup okularów.



Kancelarz Angela Merkel i premier Beata Szydło podczas spotkania w Berlinie, 12 lutego 2016 r. Wtedy była jeszcze nadzieja na dialog.

Tąpnięcie

Jeśli szukać momentu, kiedy skokowo popsuły się stosunki z Niemcami, to nadszedł on właśnie teraz. To także ważny sygnał dla reszty Unii.

ADAM KRZEMIŃSKI

Polska w niemieckiej kampanii wyborczej dotąd nie istniała. Zresztą była to dziwna kampania. Gospodarka kwitnie, bezrobocie spadło poniżej 5,6 proc., tylko 8 proc. ankietowanych Niemców jest niezadowolonych ze swojej sytuacji, a zarazem tylko 20 proc. uważa, że socjalny ustrój republiki jest sprawiedliwy. W poczuciu, że nie ma w Niemczech nastroju do tektonicznej zmiany, obie partie merkelowej koalicji – CDU/CSU i SPD – niby prowadziły ze sobą walkę, ale skrętnie omijały newralgiczne tematy, jak uchodźcy, Europa, NATO, Trump, Rosja, Turcja, Polska. W mediach z dnia na dzień zmieniały się dość marginesowe tematy krajowe: czy pogrzebać diesla; na jakich wzorcach opierać Bundeswehre; czy usunąć amerykańskie głowice atomowe z Niemiec;

wspierać biometryczne skanowanie twarzy przez kamery w miejscach publicznych? I oczywiście były kanclerz Schröder, już nie tylko w Gazpromie, ale i w Rosniefcie...

Na trzy tygodnie przed wyborami do Bundestagu notowania Angeli Merkel i chadecji nadal są wysokie, a Martina Schulza i socjaldemokratów niskie – przy w sumie około 20-proc. udziale dwóch partii antysystemowych: prawicowej Alternatywy dla Niemiec i lewicowej Lewicy. Komentatorzy już dzielą skórę na niedźwiedziu, analizując warianty czwartego rządu Angeli Merkel – w koalicji z liberałami, z ekologami, a może z jednymi i drugimi naraz. Nie wykluczają także kontynuacji obecnej koalicji z SPD.

Polska tematem kampanii nie była, ale półprywatnych rozmów jak najbardziej. Niemieckie media szczegółowo relacjonowały spór Warszawy z Brukselą, ale klasa polityczna trzymała się klasycznej zasady dialogu: „sprawdzimy, poczekajmy”. Jeszcze w przededniu spotkania Juncker–Merkel „Spiegel” sygnalizował, że o ile szef Komisji UE nalega na sankcje wobec Polski za łamanie zasad praworządności, o tyle pani kanclerz „nie chce sporu z Polską”. Kierując się takimi sygnałami, europoseł PiS Ryszard Czarnecki machał ręką na uwagę pani kanclerz, że nie może już trzymać języka za zębami: To tylko element kampanii wyborczej, a Unia przecież nie wysłała na Polskę czołgów.

Ale to samouspokojenie miało krótkie nogi. Zaostrzenie kursu zarysowywało się od miesięcy – tłumaczył po spotkaniu Juncker–Merkel Christoph von Marschall w „Tagesspiegelu”. Współpracownicy Urzędu Kanclerskiego i MSZ w rozmowach z niemieckimi ekspertami zastanawiali się, czy wobec podważania przez PiS wolności mediów, rozdziału władz i niezawisłości sądów niemiecka powściągliwość wciąż jest zasadna. Wniosek był przełomowy: wobec „erdogenizacji Polski” czas na „wnoszenie

skarg do trybunałów europejskich, odmawianie w dopuszczalnych ramach pomocy finansowej i wyraźne polityczne stanowisko”.

Zwrot w podejściu Berlina do sporu Warszawy z Brukselą przyspieszyło także wyciągnięcie przez PiS kwestii reparacji wojennych – retoryczne cofnięcie stosunków polsko-niemieckich do 1990 r., kiedy w traktacie rozmów 2+4 ustalano międzynarodowe warunki zjednoczenia Niemiec. Akurat 1 września „Frankfurter Allgemeine” na pierwszej stronie opublikowała ekspertyzę Bundestagu, że nie ma podstaw prawnych do wysuwania przez Polskę przedawnionych roszczeń. I gorzki komentarz, że „zawsze będą podejmowane próby zbiccia na zbrodniach z historii politycznego kapitału na teraz”. I wniosek: „Jak po ponad 70 latach od zakończenia wojny wspierać się nawzajem, gdy ktoś stale macha ogromnymi rachunkami?”.

Ta ekspertyza pokrywa się zresztą ze stanowiskiem poprzednich polskich rządów. I – jak wskazuje sondaż IBRiS dla Radia Zet – także 71,9 proc. Polaków uważa kwestię reparacji za zamkniętą. Niemniej PiS, gdy ma w kraju kłopoty, nadal wyciąga antyniemiecką kłonicę, licząc, że pomstowanie na „niemiecką UE” wraz z 500+ pozwoli utrzymać się przy władzy, nawet kosztem politycznej izolacji kraju.

Osamotnienie widać gołym okiem. Waga Polski w UE topnieje, a Francji rośnie. Po brexicie Francja jest jedynym z krajów UE stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ i jedynym mocarstwem atomowym. Jest w związku z uchodźcami ważnym rozgrywającym w unijnej polityce afrykańskiej i bliskowschodniej oraz – po wycofaniu się Trumpa – w polityce klimatycznej. Ponadto zapowiedziane przez Macrona reformy w duchu schröderowskiej Agendy 2010 przybliżają Francję do Niemiec i stworzenia Eurolandu w ramach UE – z własnym parlamentem, ministrem finansów (i prawem ingerowania w budżety narodowe) oraz dochodami.

Większość tych narzędzi można wprowadzić bez złudnych i długotrwałych zmian traktatowych. Polska będzie poza tym nowym wspólnym rynkiem; handel będzie nadal bezcłowy, ale o jego warunkach będzie decydować strefa euro. Zakulisowe rozmowy w tej sprawie – bez Polski i Węgier – już rozbiły Grupę Wyszehradzką. Przy czym niewyszukane protesty Szydło i Waszczykowski robią może wrażenie na Nowogrodzkiej i w twardym elektoracie PiS, ale nie w Paryżu, Pradze, a i teraz w Berlinie.

Kaczyński jest w Europie sam jak palec – twierdzi komentator „Süddeutsche Zeitung”, to dlatego „Macron w sporze o dumpingowe płace wschodnich Europejczyków tak łatwo ogrywa Warszawę”. I dalej: „Wygłada na to, że Kaczyński nie ma żadnego planu, a z pewnością brakuje mu partnerów. Stąd ta dziwaczna polityka, która mało ma wspólnego z unijną rzeczywistością. Tak naprawdę chodzi mu już tylko o Polskę. Kaczyński nie zdoła spolonizować Europy. Tym bardziej zamierza odeuropeizować Polskę (...)”.

I kontynuuje: „Kaczyński i Szydło walczą nie z Macronem i Komisją UE, lecz z proeuropejskimi nastrojami we własnym kraju. Na poziom europejski wnieśli pełen nienawiści, wręcz histeryczny ton, który Polacy aż nadto poznali w dyskursie swej polityki wewnętrznej. Dla zagranicy są tym samym nie do przyjęcia, jednak w kraju ta trucizna może zadziałać. Otoczona rzekomymi wrogami Polska ma się skupić wokół swego rządu. Podkopanie demokracji i państwa prawa spełnia więc podwójne zadanie: umacnia własną władzę i zarazem pogłębia wyobcowanie z UE. Rząd Polski nie chce kompromisu. Potrzebuje konfliktu. Komisja UE i państwa unijne tego konfliktu nie mogą unikać. Muszą wyraźnie pokazać, że w Unii jest miejsce tylko dla demokratycznych państw prawa”.

„Frankfurter Allgemeine Zeitung” uważa, że PiS swój upór opiera na dobrej kondycji polskiej gospodarki. 4,4 proc. wzrostu w pierwszym kwartale, 4,8 proc. bezrobocie – niższe niż w Austrii, która jest permanentnym prymusem. Stosunki handlowe z Niemcami, najważniejszym partnerem Polski, wyglądają na stabilne, mimo że barometr polityczny idzie na niż. Niemieckie przedsiębiorstwa

chętnie przenoszą swe inwestycje do Polski, co dało krajowi – jako jednemu z niewielu – nadwyżkę niemal 8 mld euro w handlu z Niemcami. Niemniej – przestrzega gazeta przed Forum w Krynicy – konfrontacja PiS z Brukselą i krajami UE już sygnalizuje nadciągające zagrożenia. Po uchwaleniu nowych opłat bankowych Deutsche Bank wycofuje się z Polski. „Przy całej zasadności forsowania w UE narodowych interesów Warszawa powinna się zastanowić, czy polska recepta jest naprawdę na przyszłą dekadę najlepsza”.

Jest jeszcze jeden aspekt polskiego uporu w ustrojowym sporze z UE. Nowa zimna wojna. Już Obama monitował w Moskwie złamanie przez Rosję (budową w 2008 r. pocisku manewrującego SSC-8) traktatu o likwidacji rakiet średniego zasięgu, zawartego w 1987 r. przez Gorbaczowa i Reagana. W czasach Trumpa – obawia się „Süddeutsche Zeitung” – mogą być podjęte działania, które jak dotąd uchodzą za „niepolecane”: „budowa, próby i stacjonowanie nowej klasy rakiet i pocisków samosterujących – dalszy krok ku nowej zimnej wojnie”. Lęk przed nową zimną wojną – której przygrywką jest wojna cybernetyczna i rosyjskie manewry Zapad 2017 – zaczyna narastać. Angela Merkel zapewniła, że ewentualny amerykański atak na północną Koreę nie będzie miał wsparcia Bundeswehry. Z kolei rząd PiS – w odróżnieniu od węgierskiego – uchodzi za wiernego paladyna obecnej administracji amerykańskiej, odległej i coraz bardziej zajętej sobą.

PiS twierdzi, że z UE wyjść nie chce – pisze warszawski korespondent „Spiegla”, ale może z niej wypaść. „38-milionowy kraj traci znaczenie, jakie mógłby mieć. Jego głos będzie coraz mniej słyszalny. Na początku stopnieją szanse Warszawy na przeforsowanie swego stanowiska w czasie negocjacji budżetowych, jak choćby zwiększenie subwencji rolnych. Za rządów PiS Polska nie wprowadzi euro, a tym samym na trwałe wyłączy się z rdzenia UE (...). Warszawa nadal też będzie odmawiała przyjęcia choćby kilku tysięcy Syryjczyków. Będzie to sygnał dla takich krajów imigracyjnych, jak Niemcy, Francja czy Szwecja: Polacy biorą, ale nie chcą dawać. Taki bojkot wspólnych projektów osłabia UE jako całość. Jeśli Polska straci europejskie prawo głosu, to wzrośnie ryzyko wyjścia z UE w wyniku referendum. Podobnie jak w Wielkiej Brytanii przed brexitem kwestionowanie historycznej zdobyczy, jaką było wejście do UE, może odwracać uwagę od problemów wewnętrznych. Zafiksowany na utrzymaniu władzy szef PiS nie odda takiej szansy”.

I tak: „Nawet jeśli Orbán ochroni Kaczyńskiego przed takim upokorzeniem, jak w czasie głosowania nad przedłużeniem prezydentury Tuska, to jednak Polska i tak już została w UE posadzona na osłej ławce. Jest w gorszej sytuacji, niż była Austria w 2000 r. po wejściu ultrapravicowej partii Jörga Haidera do rządu. „Nie tylko dlatego, że już są w UE procedury karania krajów łamiących normy praworządności, ale dlatego, że raz uruchomiony ostracyzm powoduje izolację nie tylko wizerunkową” – uważa „Spiegel”.

Polityka zagraniczna PiS wisi na dwóch włoskach – na warszawskiej wizycie Trumpa i obietnicy Orbána, że zawetuje odebranie Polsce głosu w UE na mocy artykułu 7 traktatu unijnego. Oto żałosna degradacja kraju, który do niedawna był symbolem sukcesu transformacji ustrojowej, który współkształtował politykę wschodnią UE, aspirował do współczestnictwa w „twardym rdzeniu” i współpracy regionalnej. Godnościowa polityka „wstawania z kolan” zamknęła ekipę rządzącą w bunkrze kompleksów, roszczeń i pretensji; niezdolność do uprawiania polityki dialogu w kraju i za granicą wystawiła na pośmiewisko. Smutny paradoks: według sondażu Fundacji Bertelsmanna za rządów PiS w Polsce sympatie do Niemców rosną, za to do Polski w Niemczech się kurczą. „Myślałem, że po tych 50 latach pracy nad wspólnym sąsiedztwem należymy już do tego samego świata” – mówi w Berlinie z goryczą ważny urzędnik, dla którego jeszcze niedawno Polska była wizytówką nowego europejskiego ducha. ■